

Ślepy los

Krople porannej rosy iskrzyły się kusząco na soczystej trawie porastającej polanę, którą wracał mały Konrad. Niósł kosz pełen aromatycznych grzybów i był bardzo dumny ze swoich zbiorów. Liczył na to, że babcia Jadwiga pochwali go za tak piękne okazy. Przedarł się przez zarośla, by wyjść na drogę prowadzącą do osady, gdy nagle spostrzegł starca, idącego wprost na niego. Mężczyzna miał oczy zawiązane białą chustą. W ręce trzymał kij, którym ostukiwał drogę przed sobą. Nieznajomy stanął tuż przy chłopcu, który do tej pory milcząco obserwował starca. Nagle ślepiec przemówił:

Szumia dęby, ćwierkają ptaki

Świat przyrody daje dziś znaki

Że los Konrada z głogowskiej ziemi

Wkrótce się bardzo mocno zmieni

- Skąd wiesz, jak mam na imię? – zapytał zdziwiony chłopiec.

Starzec odrzekł:

Pająk przędzie nić przeznaczenia

Niespodzianki w srebrne nitki wplata

Jeden ruch wszystko zmienia

Duże zmiany przyniosą kolejne lata

Gdy tylko skończył to mówić, poszedł dalej. Konrad stał chwilę z otwartą buzią, próbując zrozumieć słowa wędrowca. W końcu machnął ręką i pobiegł z koszem grzybów do babci.

Wiele lat później Konrad powrócił do księstwa głogowskiego ze studiów w Paryżu. Jako proboszcz poświęcał swój czas na modlitwę i czytanie żywotów świętych. Wzorem babki praktykował także ascezę. Pewnego dnia, gdy leżał krzyżem przed ołtarzem, zmorzył go sen. Ukazała mu się wtedy oniryczna zjawą, przypominająca starca sprzed lat. Postać wskazała palcem na Konrada i rzekła:

Nie dla ciebie biskupa szaty

Musisz się udać w swaty

Nie dla ciebie z bratem ucztowanie

Tobie przeznaczone władzy sprawowanie

Po tych słowach oszołomiony duchowny zerwał się z kamiennej podłogi i pobladły wyszedł z kościoła.

Kolejne lata przyniosły spełnienie niezwykłych przepowiedni starca. Konrad uzyskał biskupstwo w Pasawie, lecz go nie objął. Popadł również w konflikt z bratem Bolesławem. Najdziwniejsze jednak było to, że duchowny zrzucił sutannę i ożenił się z Salomeą. W dniu ślubu przypomniał sobie słowa wędrowca o niespodziance wplecionej w srebrne nici przeznaczenia. Uśmiechnął się na to wspomnienie. Z całą pewnością Salomea była taką niespodzianką. Los sprzyjał małżonkom, bowiem doczekali się sześciorga dzieci – trzech synów i trzech córek.

Lata mijały. Konrad dzielnie władał księstwem głogowskim. Zawarł nawet ugodę z bratem, co postanowił uczcić. Zorganizował wykwintną kolację, na którą zaprosił licznych gości. Wino lało się strumieniami, a policzki zebranych różowiały z każdym łykiem coraz bardziej. Grajkowie zabawiali gości. Młodzieńcy w tanecznych płasach zalecali się do dam. Nastrój beztroski udzielił się również władcy. Po kilku godzinach radosnego biesiadowania Konrad postanowił udać się na spoczynek. Przemierzał korytarze w poszukiwaniu swej komnaty, gdy nagle ukazała mu się znajoma postać. Ślepy starzec, opierając się na kij, kolejny raz wyrecytował słowa przepowiedni:

Nic nie jest dane po wsze czasy

O zmianach znowu szepczą dziś lasy

Bądź czujny panie, nie ufaj nikomu

Bo cię ludzka zawiść doprowadzi do zgonu

Miej oczy otwarte szeroko

I nie noś głowy zbyt wysoko

Zjawa zniknęła, a Konrad momentalnie otrzeźwiał. Tej nocy nie mógł zmrużyć oka.

Mijała wiosna jedna za drugą. Konrad posiwiiał, przybyło mu zmarszczek, schudł nieco, lecz nadal był zdrowy i humor mu dopisywał. Właśnie doglądał swego konia, gdy sługa przybiegł do niego z wiadomością o zasłabnięciu Salomei. Strapiony władca pospieszył rychło do komnat żony. Wezwano medyka. Trzy dni i trzy noce biedna Salomea majaczyła w gorączce. Czwartego dnia zmarła. Dla Konrada był to olbrzymi cios. Los zesłał mu szczęście w postaci Salomei, a teraz je odebrał. Smutny władca przypomniał sobie słowa: „Nic nie jest dane po wsze czasy” i zapłakał.

Po miesiącach żałoby wdowiec stwierdził, że nie chce być dłużej sam. Postanowił znowu się ożenić. Jego nową wybranką była Zofia. Małżonka koila nerwy Konrada zepsute ponownymi swarami z Bolesławem oraz nowym biskupem wrocławskim. Umilała mężowi czas, nucąc mu ulubione pieśni i częstując smakołykami. Władca lubił czasem napić się przed snem miodu. Łatwiej po nim zasypiał. Pewnego wieczoru Konrad był szczególnie marudny, gdyż spotkały go kolejne przykrości ze strony brata. Zofia nalala mężowi jego ulubiony trunek, zachęcając, by wypił do dna. Zmęczony władca posłusznie wychylił kielich. Już po chwili oczy zaszły mu mgłą, a nogi ugięły się pod jego ciężarem. Konrad padł martwy.

Do dziś nie wiadomo, jak trucizna dostała się do miodu głogowskiego władcy.